

Kontrowersje. Wyłudzone pożyczkowe kamienice zmieniły właścicieli, a przestępcy skasowali miliony, nawet jeśli śledczy ustalili, że papiery „spadkobierców” są fałszywe

Reprywatyzacja, czyli „Łapa” na włościach

Zbigniew Bartus
zbigniew.bartus@dziennik.krakow.pl

Poszukiwany przez policję 56-letni Piotr Baczkowski, ps. „Łapa”, posługujący się także gwatemalskim paszportem jako Peter von Bakov, stworzył sieć spółek przejmujących cenne zabytki w całej Polsce. Skazany m.in. za wyłudzenia krakowskich kamienic, w 2011 r. zniknął w tajemniczych okolicznościach wraz z pomagającą mu w biznesie żoną Katarzyną. Na łodzi zostawił m.in. krakowski Teatr Słowackiego, który miał umowę z ich spółką.

Jedną z wersji głosi, że Baczkowski został zamordowany z polecenia mafii. Jeśli to prawda, wykazują wyjątkową żywotność: ktoś przez trzy lata spłacał w terminie raty grzywny wymierzonej „Łapie” przez krakowski sąd, ktoś organizuje walne zgromadzenia spółek jako Katarzyna. Miało do tego dojść m.in. we Wrocławiu, co w sierpniu poświadczył notariusz z... Pruszkowa.

Stawką są olbrzymie pieniądze – a przede wszystkim kamienice „odzyskane” w latach 90., w ramach dzikiej reprywatyzacji. Dzięki „pozagrobowej” aktywności Baczkowskich trwa handel przejętymi przez ich spółki zabytkami. Dwa lata temu osoby związane z zaginioną parą sprzedawały m.in. efektywną kamienicę na rogu ul. Szujskiego i Krupniczej w Krakowie. Nowi właściciele pięknie ją odnowili, uzyskawszy

blisko ćwierć miliona złotych dotacji z Narodowego Funduszu Rewaloryzacji Zabytków Krakowa.

Z ustaleń krakowskiej prokuratury wynika, że nieruchomość ta została w 1996 r. wyłudzona. U notariusza w Józefowie koło Otwocka zjawił się rzekomy pełnomocnik rodzeństwa Sandhausów, przedwojennych właścicieli, i sprzedał kamienicę niejakiemu Jackowi L. Śledczy ustalili po kilku latach, że L. jest powiązany z „Łapą”. Do tego cza-

To tzw. karuzela. Robi się ją, bo kolejnemu właścicielowi trudno udowodnić, iż nabył kamienicę w złej wierze

Krakowski prokurator

su majątek został już jednak wielokrotnie przekazany do kolejnych spółek. – To tzw. karuzela. Robi się ją dlatego, że „entemu” właścicielowi trudno udowodnić, iż nabył kamienicę w złej wierze – wyjaśnia krakowski śledczy.

Choć od razu wyszło na jaw, że Sandhausowie od 50 lat nie żyją – więc ich pełnomocnictwo zostało sfałszowane – prokuraturze dopiero w 2008 r. udało się sądowo unieważnić transakcję z roku 1996. Przy dokonywaniu wpisu

ostrzegawczego w księdze wieczystej popełniono jednak błędy i Sąd Okręgowy kazał go usunąć. Zresztą, unieważnienie „lewej” sprzedaży i tak nie miało już wpływu na legalność kolejnych transakcji. Istnieje bowiem domniemanie, iż kolejni nabywcy nie wiedzieli, że kamienica została wyłudzona. Niewiele zmienia tu fakt, że owymi nabywcami były spółki powiązane z Baczkowskimi. Zmowę trzeba udowodnić.

Na koniec kamienica została podzielona i sprzedana obecnym właścicielom, niezwiązanym z „Łapą”. Krakowscy śledczy okazali się w tej sprawie bezsilni. W ilu innych również?

Pod koniec XX wieku ok. 200 kamienic w centrum miasta miało nieuregulowany status prawny. Pod Wawelem zaczęły się więc pojawiać chmary rzekomych spadkobierców, starających się przed sądami o zwrot nieruchomości. W czterdziestu przypadkach dokumenty okazały się do tego stopnia wątpliwe, że prokuratura postanowiła wszcząć śledztwo. Patologiom podczas dzikiej krakowskiej reprywatyzacji nie udało się jednak zapobiec: nawet jeśli śledczy ustalili w końcu, że papiery rzekomych spadkobierców są fałszywe, kamienice zmieniły właścicieli, a przestępcy kasowali miliony. Z rąk oszustów udało się wydobyć jedynie niektóre nieruchomości – w tym dwie od „Łapy”. Zanim zniknął... ©P

Kraj // STR. A6, Komentarz // STR. A2

magazyn PIĄTEK



Str. C3

Str. C7

„Wołyń” miał pokazać prawdę o rzezi. Czy rozpęta wojnę?



Str. C6

Julita Bator. Oto kobieta, która zamienia chemię na zdrowe jedzenie



Str. C8-9

Radwański: Nie będę się wtrącał, ale wyniki „Isi” wskazują na moją rację



Str. C11

Prezydenci Ameryki od kuchni, czyli tajemnice Białego Domu

Krakowska Selvita rusza z innowacjami

BIZNES/KRAKÓW. Nowe centrum biotechnologicznej spółki powstanie kosztem ponad 60 mln zł. Pracę znajdzie tam około tysiąca świetnie wykształconych specjalistów. Być może już niedługo uda im się wynaleźć nowe leki na raka. // STR. A4

Nad Maltańskim Centrum Pomocy Niepełnosprawnym czuwają chyba aniołowie. Dzięki nim dzieci, które musiały walczyć o każdą godzinę życia, mogą się dziś uśmiechać



FOT. ADAM WOJNAR

Kraków. Magistrat daje przywileje wybranym kierowcom na wjazd w okolice Rynku

Urzędowe rozdawnictwo tzw. wjazdówek do centrum

Piotr Tymczak
piotr.tymczak@dziennik.krakow.pl

W Krakowie jest ok. 1300 osób, którym urzędnicy wydali przywilej na wjazd do strefy B, a więc ścisłego centrum. Na liście są politycy, urzędnicy, pracownicy instytucji kultury, właściciele firm.

Liczba wydawanych wjazdówek rośnie. Urząd podaje, że w tym roku udostępniono ich 1326, a w 2015 r. – 1235.

Okazuje się, że nie ma żadnych zasad przyznawania tego przywileju. Urzędnicy robią to uznaniowo. Ukrywają też, komu i z jakiego powodu wydają wjazdówki. O pełną listę ich właścicieli zabiegamy od kwietnia. Zarząd Infrastruktury Komunalnej i Transportu cały czas zasłania się ochroną danych osobowych. To rodzi podejrzenia, że wjazdówki są wydawane po znajomości. Z pomocą prawników udało nam się

niedawno wydobyć nazwiska 146 osób, które mogą wjeżdżać do strefy B na Starym Mieście. Są wśród nich przedstawiciele samorządów oraz szefowie instytucji z siedzibami poza centrum miasta, a nawet spoza Krakowa.

Nadal nie przedstawiono nam wykazu osób prywatnych, które dostały zgodę od magistratu na przejazd przez ulice w rejonie Rynku Głównego. ©P

Kronika // STR. B1

Wisła – Legia. Kiedyś to były wielkie mecze // STR. A20

Redaktorzy wydania: Marek Kęskrawiec i Marek Halberda



Nie poddają się, gdy czasem bywa źle. Bo życie jest na to zbyt fajne

Terapeuci z Maltańskiego Centrum dwoją się i troją. Tak, **ŻEBY PIOTRUŚ MÓWIŁ, CHOĆ WCALE NIE SŁYSZY**, a Zuzia próbowała chodzić. By Adaś grał w piłkę jak tata, a Nikodem umiał pogryźć jabłko i bułeczkę. Codziennie walczą o to, żeby niepełnosprawne maluchy mogły szeroko się uśmiechać

TEKST *Majka Lisińska-Kozioł* | ZDJĘCIE *Adam Wojnar*

Maltańskie Centrum Pomocy Niepełnosprawnym Dzieciom i Ich Rodzinom działa już 10 lat. Jego pomysłodawcą i budowniczym był dr n. med. Krzysztof Moczurad. W centrum realizowany jest „Program kompleksowej rehabilitacji dzieci niepełnosprawnych” zlecony przez Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. Co roku obejmuje się tu pomocą ponad 600 dzieci. Te z upośledzeniem słuchu mają zajęcia według programu „Dźwięki marzeń”, te z autyzmem pracują według francuskiej metody „3i”. Ośrodek zatrudnia 101 osób. Pomaga tu 180 wolontariuszy, bez których tak skuteczna praca nie byłaby możliwa. I bez wielu darczyńców prywatnych i instytucji, dzięki którym jest ona bezpłatna.

W Centrum zapewniana jest: opiekę medyczno-rehabilitacyjno-pedagogiczną, autorski model pracy interdyscyplinarnego zespołu terapeutów, indywidualne programy terapii dla każdego dziecka i jego rodziny.

Na zewnątrz szaro i mży, a wewnątrz ciepło i kolorowo. Bez względu na pogodę i porę roku. Winda sunie cichutecznie: *Poziom pierwszy – szepce miły głos. To znak, że jesteśmy u celu. Mama Antosi już czeka na córkę, którą rano do przedszkola przywiózł tata. Dziewczynka ma 3,5 roku i spędza przy Kasztanowej pięć godzin, pięć razy w tygodniu. Jest niepełnosprawna, ale wesoła. Zanim Antosia przysłała na świat, jej mama wiedziała, że dziecko urodzi się chore, ale czekała na nie. Tak jak tata i brat. – Zespół CHARGE oznaczał poważną wadę serca, rozszczep podniebienia i szpotawą stópkę. Tosia nie widzi na jedno oko i ma niedosłuch w obu uszach. Nie dawano jej szans na życie, a ona się nie poddaje. Pierwszy raz operowano jej serduszek, gdy miała zaledwie 18 dni. Potem był drugi zabieg. Na równie konieczny, trzeci, trzeba poczekać, aż unormuje się ciśnienie w płucach dziecka. Nie wiadomo, jak długo. – Tymczasem zdecydowaliśmy z mężem, żeby córka poszła do przedszkola. Specjalnego, bo tu poznaje świat po swojemu – tłumaczy Beata.*

Dla Tosi najważniejsze są zajęcia w grupie. Wtedy chętniej się uczy. Lubi ćwiczenia w basenie, chodzi na hipo- i dogoterapie, pracuje z logopedą i odbywa treningi karmienia. *– Wszystko dlatego, że przez szesnaście miesięcy żywno ją za pomocą sondy. Teraz to się zmienia. Praca z neurologopedą i fachową stymulacją dają efekty – mówi pani Beata. – A my wiemy, jak pracować z dzieckiem w domu.* Każdego roku Kawalerowie Maltańscy wydają kilka tysięcy złotych na zabawki edukacyjne i pomoce do ćwiczeń. Wykładzina w klasach i pracowniach jest miękka i przyjazna. Wymienia się ją często, żeby dzieci były bezpieczne, a bakterie i wirusy – przeciwnie. Do dyspozycji dzieci oddano wózki inwalidzkie różnej wielkości, przystosowane do wielu niepełnosprawności. Są też wygodne stoliki do karmienia i zabawy, nowoczesne łóżka rehabilitacyjne. Wszystko czyste, kolorowe, przyjazne.

Rodzice mogą tu spojrzeć na swoje pociechy z innej niż codzienna perspektywy. Poznać się wzajemnie, zyskać dystans. *– Gram w tutejszym teatrze, niedawno wystawiliśmy sztukę o piratach. Bawiliśmy się doskonale, a nasze dzieci na widowni jeszcze lepiej – opowiada mama Antosi.*

Doktor Krzysztof Moczurad z bliskiem w oku opowiada o Centrum. Czuje się tu jak w domu; uśmiecha się do dzieci, do rodziców, do personelu, a oni wszyscy uśmiechają się do niego.

– W skład Centrum, proszę pani, wchodzi Ośrodek Wczesnej Interwencji z pięcioma przychodniami w Krakowie, ale też w: Dąbrowie Tarnowskiej, Proszowicach, Brzesku i Bochni oraz Niepubliczne Przedszkole Specjalne Związku Polskich Kawalerów Maltańskich. Do przedszkola uczęszcza obecnie sześćdzie-



Janeczka jest wcześniakiem. Mama Marta cieszy się, że córka dobrze się rozwija

sięcioro maluchów. Ale w ciągu roku Centrum pomaga ponad 600 dzieciom.

W „Grupie Misiów” jest dziś trochę wesoło i trochę sennie, bo Benio trwa sobie należątku w melancholijnym nastroju, za to Adaś tryska humorem. Uwielbia piłki i ma ich tu pod dostatkiem. Może będzie trenerem piłkarskim jak jego tato? A może z czasem znudzi się futbolem i zacznie robić karierę naukową jak mama? Zobaczymy. Tymczasem został przedszkolakiem.

– Wcześniej chodziliśmy do Centrum Maltańskiego na wczesne wspomaganie. Nie chciałam synkowi zmieniać otoczenia – opowiada Agata. Miała rację, bo Adaś do przedszkola aż się rwie. Tyłu atrakcji i takiej stymulacji rozwoju, jaką ma u maluchów, nie dałoby mu się zapewnić w domu; bo skąd wziąć tyle zabawek, maskotek, klocków? Jak urządzić salki gimnastyczne – tu pełne drabinek, miękkich materacy, wyposażonych nawet w łóżko wodne? Gdzie zawiesić hamak? Jak zaprojektować pokój poznawania świata, w którym światło błądzi po ścianach, drgają lśniąca srebrne kule, słychać odgłosy miasta i przyrody?

A o Adasia trzeba zadbać, bo to wcześniak z wodogłowiem i pokrwotocznym mózgowym porażeniem dziecięcym. Od urodzenia jest pod opieką Hospicjum Domowego Alma Spei. *– Na początku walczyliśmy o jego życie. Teraz chodzi o to – mówi Agata – żeby dostarczać mu jak najwięcej impulsów, które stymulują rozwój. I to się nam udaje, bo jak na rozpoznanie, które ma wpisane na karcie – jest teraz w fajnym stanie. Trochę bałam się dużych przedszkolnych grup, ze względu na infekcje, które dla Adasia są niebezpieczne, ale w Centrum kole-*

przepięknie się rozwija. Czekala na miejsce u maltańczyków cztery miesiące, teraz melduje się przy Kasztanowej raz w tygodniu. No i ćwiczy z mamą w domu.

Wcześniej niż by to w planie pojawiła się na świecie także Maja, która właśnie dziś skończyła 13 miesięcy. *– To bystra dziewczynka. Dogoniła swoich rówieśników. Jest sukces i wielka radość dla nas wszystkich. Pewnie niedługo się pożegnamy – mówi pani Ola, terapeutka. A Maja z wdziękiem się uśmiecha i nie wypuszcza z dłoni różowego autka. Prawdziwa kobietka: wybrała samochód w kolorze sweterka.*

Bezkolizyjnie mijamy kolejne sale, kolejne dzieci, ich rodziców i terapeutów. Korytarze w budynku Centrum są szerokie, swobodnie mieszczą się naraz trzy, a nawet cztery dziecięce wózki inwalidzkie. W łazienkach też przestronnie, kolorowo, wygodnie. A na drzwiach sal informacja: tu mają swój pokój „Jeżyki”, tam „Kangurki”, „Pszczółki”, „Delfinki”, a nawet „Kreciki”.

Małgorzata Kowalczyk i Małwina Adamus, psychołożki specjalne, zajmują się chłopcami z autyzmem. *– Na początku sukcesem jest, gdy dzieci zostają z nami i nie placzą – opowiada pani Małgosia. – Mama jednego z nich była wzruszona, gdy syn pierwszy raz w życiu sam zjadł serek. W pracy z takimi dziećmi sprawdza się francuska terapia „3i”, czyli intensywna, indywidualna, interaktywna metoda oparta na zabawie, która doprowadza wiele dzieci do poziomu pozwalającego im na udział w życiu społecznym i nauce.*

Pokój „Tygrysków”, tych z autyzmem, jest spory. Na podłodze pusto, ale na szafach wiadac szeregi przezroczystych pudeł. Są w nich zabawki; osobno kolorowe klocki, osobno lśniąca samochodzik, osobno książeczki. Chodzi o to, by mobilizować chłopców – dziś jest ich tu trzech – do nawiązywania kontaktu z terapeutą; jeśli chcą budować, muszą pokazać klocki i o nie poprosić, jeśli przejrzeć książkę – to samo. Gdy wrażeń jest za dużo, mają do dyspozycji „domek wyciszenia”. Wchodzą tam, by na chwilę schować się przed światem. A potem dołączyć do zabawy.

Sylvia wyciszać się nie musi. Raczej wyśkać. Na oko pięciolatka, wita nas staropolskim: *szczęść Boże. Ma zespół Downa i wesołe usposobienie. Patrzy na gości i nie przestaje skakać, a jej blond warkoczki z kokardkami fruują wokół kształtnej główki.*

W kolejnych salach też codzienność: poznawanie dźwięków, trening karmienia, zajęcia z logopedą. Terapeuci dwoją się i troją, żeby Piotruś mówił, choć nie słyszy, Zuzia próbowała chodzić. Żeby Adaś grał w piłkę jak tata, a Nikodem umiał pogryźć jabłko i bułeczkę. Walczą o to, żeby dzieci się śmiały i poznawały świat we własnym tempie. *– Bo w naszym Centrum wielkie sukcesy mierzone są małymi krokczkami – mówi dr Krzysztof Moczurad. ©*

gów jest w sam raz. No i Joanna Życińska, pedagog specjalny, jest z postępów Adasia zadowolona.

Piotruś zajmuje się kolejką i wygląda reżolutnie. Ma 3 latka i jest pod opieką Centrum od 3. miesiąca życia. *– Dzień dobry – wita nas bez tremy. – Dziś przyjechałem z dziadziem – mówi. Ma implant, więc słowa wypowiada wyraźnie. Postępy chłopca chwali logopeda Czesława Zasada. To ona koordynuje program „Dźwięki marzeń”.*

Nikodem nosi okulary w szafirowych oprawkach. Ma 14 miesięcy i zdiagnozowano u niego zespół Westa. Anna Sznajder, neurologopeda, i mama chłopca z radością patrzą, jak maluch radzi sobie z gryzieniem chrupek zanurzonych w czekoladowym budyniu. Chodzi o to, by mógł jeść pokarmy stałe, a nie tylko papki. Dziś idzie mu znakomicie.

Janeczka – śmieszka jest wcześniakiem, chyba jednym z najmniejszych, jakie urodziły się w Małopolsce. Ważyła 650 gramów i mało kto wierzył, że taka kruszynka przeżyje. Przez pięć miesięcy leżała w inkubatorze. *– Przytuliłam ją po dwóch i byłam wtedy najszczęśliwszą mamą na świecie – mówi Marta. Dziś mała ma się doskonale, sukcesywnie nadrabia rozwojowe zaległości. Jest pogodna i zdrowa.*

Na jej uśmiech od ucha do ucha zasłużył dziś doktor Moczurad, a na uwagę aparat Adama, w którym coś fajowo błyskało i coś przyjaźnie pstrykało.

– Wcześniaki są objęte w Centrum kompleksową opieką – opowiada pani Aneta, pedagog specjalny. – Monitorujemy ich rozwój, żeby czegoś nie przeoczyć, ale nasza Janeczka